

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 27 w.
Zachód 2 55 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 9.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 50
Zachód 6 16
Długość dnia godzin 11 minut 36.
Ubyło 5 7.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.
Poniedziałek: Brunona Wyzn.
Wtorek: Justyna P. Męcz.
Środa: Brygidy Wdowy.
Czwartek: Bogdana Opata Dionizego

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszt ekspedycji rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Aniołów Stróżów.
Piątek: Kandyda Męcz.
Sobota: Franciszka Serafińskiego W.
Niedziela: Placyda. M. i Flawji.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Zgromadzenia: Sesja elekcyjna zgromadzenia kupców warszawskich. (Sala posiedzeń magistratu—godzina 6 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen”;—Teatr romantyczny: „Szlanka wody” (występ pani Hofmanowej);—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Za piękną żoną” i „Przyjaciółki”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Tygodnik ilustrowany.

Lat temu dwadzieścia pięć, w roku 1859-ym, dnia 1-go października, ukazał się pierwszy numer pisma ilustrowanego, któremu początek dał s. p. Józef Urger, wydawca i drukarz warszawski.

Pismo to, *Tygodnik ilustrowany*, który obecnie obchodzi srebrną rocznicę swojego istnienia, tak jak obchodziło pod słońcem, ma swoją historję, często ciekawą, a zawsze nauczającą.

Ciekawą o tyle, o ile w smutnych przejściach społecznych umiał wytrwać na stanowisku, gromadząc skrzętnie pamiątki lat dawnych, co za cel główny istnienia mu wyznaczono — nauczającą jak on sam, który umiał istotnie nauczać, nie tylko bawić, umiał rozjaśniać, szerzyć ideje zdrowe, iść ręką w rękę z postępem, ze zdobyczami czasu i wiedzy.

Pierwszy numer tego pisma wyszedł pod redakcją Ludwika Jenikego, przedtem redaktora *Księgi świata*. Po latach dwudziestu pięciu ta sama ręka steruje nową organu, wiodąc go szczęśliwie po wybojach życia... Uroczystość sam *Tygodnik*, ma też prawo uroczystować i jego zacny redaktor, którego pracy uśmiechnętej, wytrwałej i rozumnie liczącej się z potrzebami

bami czasu pismo zawdzięcza wszystkie swoje żywotne siły!

Ukazanie się *Tygodnika* było hasłem do rozbudzenia sztuki drzeworytniczej, która u nas do tej epoki z powijaków niemowlęctwa uwolnić się nie zdołała. *Tygodnik* stał się dla niej najpierwszym polem do ciągłej, systematycznej pracy, bodźcem do postępu, a obok tego i początkowaniem ilustratorstwa na większą skalę. On musiał torować drogi dla przyszłości zarówno ilustratorstwa, jak drzeworytnictwa, a drugiemu nie bez wielkiego trudu, bo na razie odpowiednich sił gotowych nie znalazł i dopiero je tworzyć musiał.

Myśl wydawania ilustracji była śmiałą, nową, bezprzykładną prawie — ale znalazła w ogóle sympatję i poparcie, które się stać musiały zachętą do wytwarzania. Powodzenie obowiązywało. S. p. Urger rozumiał to dobrze i nie zachwiał się w swojej edytorskiej energii ani na chwilę, nawet wtedy, gdy po burzach krajowych liczba prenumeratorów spadła do połowy. I owszem — zebrał siły, skupił je i... chwilową obojętność przełamał; zaświtały dla pisma lepsze czasy, potrzebę jego istnienia uznano, usłuchaniem redakcji odpowiadano coraz liczniejszym poparciem. *Tygodnik* po latach kilku istnienia miał być zapewniony.

Charakter pisma, określony ściśle w programie, który z wolna wypełniał się i rósł, czynił je nawskroś rodzinnym. Stało się ono prawdziwą skarbnicą pamiątek ojezystych, zbiorem prac, często bardzo źródłowych, o przeszłości, organem literackiego i artystycznego rozwoju. Ale obok tej głównej cechy swojskości, która *Tygodnikowi* zapewniała gorącą sympatię czytelników, była i inna: pismo to żyło życiem powszechnem, interesowało się postępem ogólnym wiedzy i sztuki, zdobyczami społecznymi na wszystkich drogach.

Jakże obficie przedstawia się plon, zebrany przez skrzętną redakcję, a wzrosły na szpaltach *Tygodnika*!... Dosyć powiedzieć, że dał on dotychczas około

1,300 życiorysów i portretów, 2,000 rysunków i opisów rzeczy pamiątkowych, 4,000 reprodukcji artystycznych, 250 powieści oryginalnych i tłumaczonych, 10,000 drzeworytów i 20,000 artykułów, pomiędzy którymi mnóstwo studjów literackich, naukowych, rozpraw, przeglądów, szkiców powieściowych, utworów poetyckich i t. d. Są w tym całym tłumie prace i takie, bez których badacz naukowy, historyk, archeolog, estetyk obejść się nie może, bo mają wartość źródłową. W każdym nieledwie numerze *Tygodnika* zapisano coś z przeszłości, z krajoznawstwa, z dziedziny sztuki, z życia społecznego, czego gdzie indziej znaleźć niepodobna, co jest niezbędnym dla badań naukowych. I wtedy dopiero cenić trzeba ten jego charakter swojskości, gdy się w nim widzi prawdziwą a bogatą skarbnicę pamiątek, zbiór skrzętnych notatek o tem, co wczoraj jeszcze żyło, a dziś przeszło już do historii.

Aby *Tygodnik* stał się tem, czem jest, musiał naturalnie zgromadzić około siebie bogate siły intelektualne, literackie i artystyczne. Obok redaktora L. Jenikego stanęli też do pracy, jako najbliżsi, Wł. L. Anczyz, pomocnik jego; Bartoszewicz Julian, Beyer Karol, Piwarski Jan-Feliks kierownik artystyczny, Sobieszczański Fr. Maksymilian, Stronczyński Kazimierz i Wójcicki K. Władysław. Wszyscy ci, pierwotni współpracownicy redaktora, dziś już nie żyją... Stanowili oni pierwszy komitet redakcyjny, do którego także należeli Kaszewski i Wacław Szymanowski, ostatni jako długoletni kronikarz tygodniowy.

Po Piwarskim kierunek artystyczny przeszedł w ręce Jana Lewickiego, dzielnego ilustratora „Pamiętników Paska”. Lewicki zmarł wkrótce i pozostawił go w spuściźnie Juliuszowi Kossakowi. Po nim, od r. 1868-go aż do śmierci stanowisko to zajmował Franciszek Tegazzo, a dziś kirownikiem części artystycznej jest Józef Buchbinder.

Komitet redakcyjny ulegał zmianom i odnawiał się, w miarę najczęściej, jak śmierć zabierała jego członków. Do grona ich należeli różnemi czasy

GRZES.

HISTORIA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Umiejąc czytać i pisać Grześ przewertował starannie całą biblioteczkę naukową, która mu się dostała w spuściźnie po naukowych trudach pana Tadeusza i co tylko mogło mu z niej wejść do głowy, to już tam zostało na zawsze.

Kształcąc się w ten sposób, gdyby miał jakiegokolwiek przewodnika, Grześ byłby mógł pójść bardzo wysoko, pozostawiony sobie samemu wyszedł tylko na — pisarza prowentowego.

Było to zresztą szczytem jego marzeń, nigdy nie przypuszczał, żeby mógł głową sięgnąć w bardziej niedostępne wyżyny.

A ten pisarz prowentowy w hierarchji wiejskiej zajmował stanowisko podrzędne, niższe co do wpływu i władzy od pana Macieja Lasoty Otrębowicza, który też, pomny na swoje szlachectwo i prawdopodobnie „chamskie” pochodzenia Grzesia, ilekroć o nim mówił zawsze tytułował go Grzelą.

Z tej samej przyczyny pani Otrębowiczowa lekceważąc nazywała Piekarszewskiego „Grześkiem”, w oczy jednak oboje zmuszeni byli tytułować go „panem pisarzem”, był to bowiem tytuł przywiązany do piastowanego urzędu.

Gdy pan Prosper zamknął powieki a majątek w zarząd i posiadanie objął spadkobierca, położenie Grzesia w niczem się nie zmieniło.

Był to chłopiec potulny i spokojny, nikomu w drogę nie wchodził, nie hulaj, lekkomyślności młodzieńczej się nie dopuszczał, i chociaż Otrębowiczom w nieobecności pana, przypadła z natury rzeczy wię-

ksza władza, którą nieraz Grzesiowi dawali uczęść, nie turbowali go jednak wcale na zajmowanym stanowisku i nie kopali pod nim dołków.

Mając zawsze dosyć wolnego czasu i nie pozbywszy się z wiekiem zamiłowania w książkach, Grześ mógłby się kształcić wyżej, gdyby niestety z nadeżdżającą dojrzałością młodzieńczą nie obudziły się w nim jakieś uczucia nieokreślone i nieświadome siebie, które najwikszymi zaskokami znajdowały w lekturze tak podówczas powszechnie jeszcze nazywanych „romansów”.

Przetrawił zatem Grześ całą czytelną najbliższego miasteczka i miał w głowie pełno bohaterskich czynów, w sercu pełno romantycznych ale dotychczas bezprzemyślowych uczuć, w pamięci pełno chaotycznie nagromadzonych scen, niby odzworowanych z życia, które on uważał za rzeczywiste życie, miał bowiem o niem zresztą, po za obrębem zwykłych wiejskich i małomiejskich stosunków, bardzo ograniczone pojęcie.

Jedną z charakterystycznych cech Grzesia była także dbałość o siebie i pewien rodzaj elegancji dosyć jaskrawej. Lubił krzyżące barwy krawatów, kamizelek i dolnej części ubrania, oraz oryginalny krój bonzurek i rajtroków, słowem chciał uchodzić za parafialnego wytwornika.

Takim był Grześ w dwudziestym pierwszym roku swego życia, w chwili kiedy przypada moment przełomowy w historii jego losów, a którym było powołanie go do dziedzica, z powodu po szlachecku brzmiącego nazwiska, i jakiejś kawalerskiej sprawy, niedocieczonej dla obojga państwa Otrębowiczów...

V.

Upłynęło dobre pół godziny od wydanego Otrębowiczowi polecenia, gdy Grześ, wylegający jak mógł najjaskrawiej, stanął przed obliczem dzie-

Zastał pana Przycieńskiego w gabinecie, na tym samym fotelu, w którym go pozostawił Maciej Lasota i w którym dziedzic Żółtej zwykł był załatwiać przyjechawszy na wieś, najważniejsze sprawy administracyjne.

O parę kroków od pana, w postawie dosyć swobodnej, stał herr Franz, ulubieniec i prawa ręka dziedzica, za ukazaniem się jednak Grzesia uznał za stosowne cofnąć się o krok i przybrać pozę powańskiego człowieka zajmującego wyższe stanowisko w hierarchji służbowej, ale pamiętającego o względach służbowej należnych.

Grześ skłonił się dziedzicowi, dla którego przez pamięć na ojca miał głębokie uszanowanie i wobec którego tembardziej był nieśmiały, im rzadziej go widywał.

Złoczywszy ukłon zatrzymał się w odległości kilku kroków ode drzwi.

— A! Grześ — skinął głową łaskawie dziedzic — jakże się masz?... tak dawno cię nie widziałem... siadajże, proszę!

Bohater nasz nie dowierzał własnemu uszom. Dziedzic prosił go siedzieć. Było to coś niepojętego, coś niesłychanego. W całej Żółtej, która nie była zresztą urządzoną po wielkopańsku, nie było ani jednego oficjalisty, któryby dostępował takiego zaszczytu. Sam naczelnik hierarchji żółtowskiej, wszechwładny Otrębowicz, pomimo szlacheckiego klejnotu, musiał wobec dziedzica stać w przyzwolonej odległości i trzymać czapkę w ręku.

To też Grześ, ani myślał siadać. Był pewny, że pan Przycieński uczynił mu tę grzeczną propozycję machinalnie, przez nieuwagę.

Ale pan Przycieński po chwili, widząc wahanie się młodego chłopca, powtórzył zaproszenie z pewnym przeiskiem:

— Siadajże, proszę cię, Grzesiu!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wojciech Strachowski, Felicjan Faleński, Karol Estreicher, Filip Sulimierski, Wł. Maleszewski, Jan Kanty Turski, W. Korotyński, A. Pawiński, E. Lubowski, Al. Głowacki (Prus) i wielu innych... Od roku też 1864-go po Anczycu stanowisko pomocnika redaktora objął St. M. Rzętkowski, wierny jego towarzysz i najbliższy współpracownik pisma do chwili obecnej, niepospolicie też około rozwoju *Tygodnika* zasłużony.

Stara firma ungrowska uległa także zmianie, gdy dziesięć lat temu jej założyciel i szef, Józef Ungier, w prób się położył i wydawniczy kierunek pisma dostał się w młode ręce p. Gracjana Ungra; zmiany tej, pismo na szczęście, nie odczuło. Młody wydawca objął je wśród najlepszych chęci i energicznie pracować dla niego umiał. W roku 1883-im *Tygodnik* przeszedł jednak na własność spółki pod firmą Gebethnera i Wolffa, a redakcji przybyła dzielna pomoc w osobie profesora A. Pawińskiego, którego jednak prace profesorskie i naukowe z tego stanowiska po roku odwołały.

W *Tygodniku* *ilustrowanym* wszystko, co w ciągu ubiegającego ćwierćwiecza jego bytu za pióro chwyciło, znajdowało pole do pierwszych występów. Garneł się tu zawsze młodzież literacka po chrzest swojego zawodu, znajdując życzliwą radę, zachętę i poparcie. Złożyli w niej pierwociny pracy swojej: Wojciech Grochowski, Józefowicz-Chlebicki, Józef Narzyński, Emil Poncet de Sandon, zawczasie zmarły powieściopisarz, Mściśław Kamiński, Jordan, Adela Hanicka, K. Strasburger, K. Łapczyński, Bliński, Orzeszkowa, Zbigniew, Konopnicka, Dzieduszycka, Ordon, Sienkiewicz, Bełcikowski, Henkiel, Maleszewski i wielu wielu innych... I ci wszyscy prawie zostali wierni swoim sympatjom dla pisma a nad wszystkimi najwierniejsi jego przyjaciele od pierwszej chwili istnienia: Kraszewski i Jeź.

Dziś, po dwudziestu pięciu latach trudów płodnych w owoce, gdy się już niestrudzonej dłoni redaktora udało zgromadzić tak obfite plony, życzymy mu z całego serca, aby w piśmie swoim doczekał złotego wesela!

Zacny to trud, czysty jak łza, jak kropla potu na czole, wyciśnięta przez znoj i pracę dla dobra ogółu, w którym też sympatja dla *Tygodnika* *ilustrowanego*, aby wzrastała wciąż, wraz z zasłużoną czią dla Ludwika Jenikego, redaktora-jubilata.

Jemu to bowiem istotnie pismo zawdzięcza swój początek szczęśliwy, kierunek zawsze trafny i umiejętny, skrzętność w gromadzeniu materiałów, w grupowaniu ich; on był tu duszą każdej myśli, dobro społeczne mającej na celu (a z *Tygodnika* wyszło ich bardzo wiele); on to nadał im charakter, który pismu wywalczył ogólne uznanie, szacunek i niezachwianą wiarę w obywatelski kierunek zacnej pracy, która też w odpowiednich chwilach potrafiła przechodzić z dziedziny słowa do czynu.

Jenikemu wreszcie zawdzięcza pismo, że żyło wciąż i żyje tem życiem społeczeństwa, z którego tętnami wspólnie jego puls uderza, że jakkolwiek tytułuje się w nagłówku „literackim i artystycznym”, jest jeszcze naprawdę społecznym i ani na chwilę od interesów społeczeństwa się nie oddala...

K. W.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Grażdanin* donosi, iż w kołach administracyjnych agituje się myśl powiększenia liczby szkół fachowych; nowe szkoły mają być 3-ich typów—niższe, średnie i wyższe, każdy z kursem całkowitym.

= *Now.* dowiadują się, iż ministerjum dóbr państwa zamierza wydawać subsydia na utrzymanie niższych szkół rolniczych do sumy 2 500 rs. i 1 500 rs. rocznie, według tego, czy szkoła będzie 3-iej czy też 4-iej kategorii.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerjum finansów, celem dostarczenia właścicielom ziemskim kredytu na warunkach dogodniejszych niż dotąd, zamierza otworzyć nową instytucję finansową—bank ziemski; ministerjum zażądało już w tym względzie opinii przedstawicieli banków kredytowych ziemskich, którzy wszakże projektowi ministerjalnemu odmówili słuszości, żądając natomiast szczegółowych ulepszeń w obecnych warunkach kredytu ziemskiego.

= Ministerjum sprawiedliwości wygotowuje przepisy czasowe o wywłaszczaniu gruntów publicznych i prywatnych pod budowę drugorzędnych linii kolejowych.

= Zimowy rozkład biegu pociągów na kolejach warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej ma być zaprowadzony już z dniem 13-ym października.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż projekt p. oberpolicmajstra utworzenia w Warszawie komisji sanitarnej, złożonej z obywateli, lekarzy i urzędników policji w

każdym cyrkule, uzyskał zatwierdzenie p. warszawskiego generał-gubernatora. Obowiązkiem komisji będzie przestrzeganie czystości dziedzińców, schodów, studzien, miejsc ustępowych, ścieków, zakładów przemysłowych, rynków i w ogóle wszystkich miejscowości, znajdujących się w niekorzystnych warunkach sanitarnych. W każdym cyrkule policyjnym będzie utworzona jedna komisja, złożona z 2-ech lekarzy, jednego obywatela i jednego urzędnika policji; cyrkul jerozolimski otrzyma dwie komisje.

= Urzędy cechowe otrzymały od władzy policyjnej polecenie oznajmienia majstrom, iż praktykowane w niektórych warsztatach dawanie terminatorom pieniędzy zamiast śniadania jest zabronione, ponieważ zwyczaj ten szkodliwie wpływa na moralność chłopców. Niestosujący się do tego rozporządzenia są zagrożeni odpowiedzialnością sądową.

= Ponowiony został dawniej obowiązujący, a zaniedbany przepis, aby w warsztatach i fabrykach, okna wychodzące na ulicę były zaopatrzone w szyby ze szkła matowego.

= W ciągu bieżącego tygodnia kilku handlujących zapłaciło karę za niestosowanie się do nowych przepisów stęplowych, zalecających naklejanie marek na wszelkie rachunki i likwidacje.

= Z dniem 13-ym b. m. ogród pomologiczny zamknięty zostaje na czas zimowy dla publiczności.

= Dziś wieczorem odbyć się ma w redakcji *Ogrodnika polskiego* posiedzenie komitetu zarządzającego Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego.

= Dzienniki odeskie donoszą, iż na wystawie przemysłowo-rolniczej, otwartej niedawno w Odesie, z Królestwa Polskiego znajdują się między innymi wyroby starych wódek z gorzelnii pod Łomżą.

= *Kraj* dowiaduje się, iż b. antreprenier teatru polskiego w Pawłowsku, p. Łukowicz, przybył obecnie do Petersburga, celem wznowienia tegoż teatru w sezonie następującym.

= Z teatru.

P. Józefa Roźniecka debiutowała wczoraj na scenie teatru Nowego w wdzięcznej operetce jednoaktowej Offenbacha „Beben.”

Jakkolwiek wolelibyśmy widzieć pannę R. próbującą sił swoich w teatrze Rozmaitości, któremu od czasów s. p. Bakałowiczowej brakuje subretki, nie przeszkadza to nam stwierdzić, że debiutantka wczorajsza wywiązała się i z tego mniej właściwego dla siebie zadania wcale zadawalniająco.

W grze jej było wiele sprytu, życia i dowcipu.

Przymioty te uwydatnił w roli, w której p. Zima-jerowa była nieoceniona, nie należało do rzeczy łatwych...

Pustota panny R. nie miała wprawdzie tej szczerości, tego polotu, którym cechowała się gra jej poprzedniczki, ale jak na debiutantkę niedoświadczoną i niegotową jeszcze, i tego było dosyć, co widzieliśmy wczoraj.

P. R. dowiodła znowu, że posiada wszelkie warunki uzdolnienia i temperamentu scenicznego, które powinny skłonić co rychlej dyrekcję do jej zaangażowania.

W śpiewie niewielki głosik panny R. brzmi wdzięcznie i sympatycznie; pod względem wyrobienia wokalnego wiele mu jeszcze brakuje, jakkolwiek debiutantka braki te pokrywa zręcznie... śmiałością.

Nie straciła kontenansu, nawet wypadłszy zaraz w pierwszym kupiecie z taktu.

W ogóle z taktem nie zawsze debiutantka była wczoraj w zgodzie, nawet... w kostjumie; pod tym względem wolelibyśmy więcej... tremy...

Przedstawienie wczorajsze „Bębna”, operetki u nas lubianej, było wymownym dowodem niedbalstwa, z jakim reżyserja owego teatru traktuje „ograne.”

Już samo powierzenie ważnej roli przełożonej pensjonatu p. Dworzeckiej było karygodnym ryzykiem!

A cóż dopiero mówić o tych „kobietach z kamienia”, wyobrażających wesołe i roztrzepane pensjonarki?

= Z teatryku dobroczynności.

Komitet teatryku pragnąc wystawić ile będzie można najwięcej sztuk oryginalnych, rozpisuje obecnie listy do autorów, z prośbą o dostarczenie dzieł scenicznych.

W tych dniach rozpoczynają się już próby.

= Z muzyki.

Sale readowe zaświadczyły wczoraj o rozpoczęciu jesiennego sezonu natłokiem publiczności na wieczorne środowym Towarzystwa muzycznego i... upałem, który niestety jest nieodłącznym warunkiem tych artystycznych zgromadzeń.

Znać jednak było, że słuchacze przybywają na koncert z świeżymi niestępieniami wrażeniami, bo mimo nużącą temperaturę, audytorjum interesowało się

widocznie programem, który zresztą mógł nęcić i treścią i siłami wykonawczymi.

Na początek pierwszej części wieczoru odegrano kwartet smyczkowy Dawydowa (pp. Barcewicz, Noskowski, Rzepka i Goebel).

Kompozycja jest zajmująca pod względem faktury, ale należy do rzędu tych utworów, w których pomysły ciężko wydobywają się z kombinacji świadczących raczej o mozolnej pracy myśli, aniżeli o swobodnie płynącym natchnieniu.

W *andante* tylko jest parę pięknych frazesów, a *scherzo* zawiera wiele oryginalnych charakterystycznych inwencji.

Z solowych numerów kaprys Saint-Saënsa wykonany przez Barcewicza wywołał grzmoty oklasków. Dzielny artysta odegrał tę śliczną kompozycję z werwą, z ogniem i z maestrią, nacechowaną dojrzałym już artystyzmem.

Była to gra skończona, w której świetna technika stanowiła tylko materialną stronę doskonałej interpretacji.

W części wokalne wystąpił młody basista p. Jeromin i amatorka pani Tuszowska.

P. Jeromin debiutował niedługo na scenie naszej i wtedy już przedstawił się jako ukształcony w dobrej szkole śpiewak.

Dziś, po praktycznych studjach w teatrach włoskich p. Jeromin zyskał jeszcze więcej gustu i artystycznej inteligencji, za którą był w swoim czasie przez poważną krytykę włoską ceniony.

Arja z „Don Carlosa” odśpiewana została umiejętnie i z prawdziwym poczuciem dramatycznym.

P. Tuszowska posiada głos dość przyjemny, wybrób jednak arji Mozarta ze względu na nie dość wyrobioną technikę i na ciężki tryl wydał nam się mniej stosownym.

Lepiej udały się amatorce śpiewane później pieśni i romansy.

Wspomnieć wreszcie wypada o chórze żeńskim, który zgodnie, a nawet z dobrze wystudjowanymi odcieniami wykonał utwór Mendelssohna „Pod krzakiem dzikiej róży.”

= Z nieporządków miejskich.

Na ulicy Dobrej do Bednarskiej i w części ulicy Karowej bruk żelazny znajduje się w stanie oplakania godnym.

Kraty zostały połamane, pełno wybojów na całej przestrzeni, tak, iż stokroć byłoby lepiej, gdyby ulica ta miała bruk kamienny.

= Kamienne schodki.

Proszeni jesteśmy przez interesowanych sąsiadów mieszkających, o zwrócenie uwagi, że Kamienne schodki prowadzące z ulicy Celnej do Bugaju, wcale nie są oświetlane.

Prawda, że owe Kamienne schodki najfatalniej brukowane stanowią przesmyk komunikacyjny, którego każdy kto może nawet w dzień unika, choćby miał drugie tyle drogi nadłożyć, zdarzają się jednak okoliczności, w których idąc np. do doktora lub apteki trzeba się niemi posługiwać nawet w nocy.

Gdy obecnie Warszawa tak hojnie uposażona została światłem gazowym, możeby się znalazł fundusz choćby na jedną latarnię dla oświetlenia Kamiennych schodków.

= Wskrzeszony projekt.

Niedoszły do skutku zamiar umieszczania ogłoszeń na latarniach gazowych zyskał nowego poplecznika.

Przedsiębiorstwo to ma wejść w życie zaraz po uzyskaniu koncesji, o którą czynione są starania.

= Ze zwierzyńca.

W ogrodzie zoologicznym prowadzą się energicznie roboty około ukończenia zimowego gmachu.

Wymaga tego zdrowie południowych zwierząt, dla których obecny ostry klimat jest nader szkodliwy.

= Certy.

Od dni kilku rybacy tutejsi rozpoczęli już połów certy, odbywających w późnej jesieni wędrówki z morza do Wisły.

Podług zdania znawców, certy przyrządzane przez rybaków, tj. zaraz po wydobyciu z wody sporządzone i pieczone na patkach przy wolnym ogniu, przewyższają smakiem wszystkie ryby.

To też widzieć już można w porze wieczornej na łachach Wisły amatorów, spożywających te „delicje”...

= Długowieczność.

W tych dniach zmarła Apolonja Grzesińska, licząca 108 lat wieku.

Mąż Grzesińskiej, dawny żołnierz, Napoleonczyk, doczekał również sędziwego wieku, zmarł bowiem przed laty 13, licząc lat 104.

Sędziwa małżonka po śmierci męża, z którym z górą pół wieku przeżyła, zapadła silnie na zdrowiu, lecz wegetowała jeszcze przez lat 13, gdyż utraciła zupełnie pamięć i zupełnie adzielniała.

= Nowe curiosum.

Okazywano nam list handlowy przybyły z Berlina pod następującym adresem:

"Stadt Nalewki bei Warschau."

Już to cudzoziemcy niewyczerpani są w swojej pomysłowości.

= Panna sklepowa.

W sklepie z pieczywem w stronie ulicy Marszałkowskiej pełni obowiązki sklepowej młoda panna.

Jakkolwiek odznacza się ona dosyć młodocianym wiekiem, umie już ciągnąć korzyści ze swojej posadki.

Wiadomo powszechnie, iż pieczywo, tak zwane białe, sprzedaje się po cenie stałej i nigdy taksa onego się nie zmienia, tymczasem panna... Kunegunda np. na każdym bochenku chleba ma zysku... dwie kopiejki.

Nie dość tego, jest ona i arogantką.

Pan S. kupując w dniu wczorajszym chleb, zrobił uwagę sklepowej, iż się nie godzi zdradzać zaufania swojego pryncypała, co tak rozniewało pannę, iż nie tylko nie raczyła wydać reszty z rubla, ale nadto wyrwała panu S. chleb z ręki i obrzuciła go bardzo nieprzyzwoitymi wyrazami.

Pan S. ma zamiar sądownie rozprawić się z hardą panną.

= Także album.

Pan ** człowiek zamożny, przed dwoma miesiącami ożeniony za granicą, powrócił do Warszawy celem umebłowania mieszkania, żonę zaś pozostawił u jej rodziców aż do czasu zupełnego urządzenia domu.

Stosując się ściśle do poleceń małżonki, pan ** zaopatrzył buduar i salon w przepisane sprzęty; pragnąc jednak uniknąć niezadowolenia pani obmyślił wcale dowcipny na to sposób.

Zawezwał fotografa i zażądał zdjęcia widoków tak całych salonów jak i niektórych szczegółów umebłowania.

Tym sposobem pani **, chociaż zdala od domu, będzie mogła wydać w ostatniej instancji wyrok o jego urządzeniu.

Kilka dni temu album zostało wysłane za granicę do zatwierdzenia...

= Nieprawdaż, że oryginalne?

= Zmylony adres.

Oryginalną sprawę rozpoznawano w dniu wczorajszym w jednym z sądów pokoju.

Przed miesiącem A. M., ofcjalista fabryczny, przechodząc przez ulicę Smolną do alei Jerozolimskiej, został zaczepiony przez jakieś indywiduum, które wymierzyło mu tegi policzak.

Uderzony sądził, że ma do czynienia ze złodziejem poczał więc wołać o pomoc, a chociaż było to już około godziny 10-ej wieczorem, pojawili się przechodnie, wreszcie policja i napastnik, który zresztą nie myślał się opierać, ani też nie próbował uciekać, został przytrzymany.

Kiedy dobrze się przypatrzył temu, którego uderzył, wydał okrzyk zdziwienia i zaraz powiedział:

— Ach, przepraszam, omyliłem się, wziąłem pana za kogo innego.

Był to Z. M., subjekt ze składu żelaza, który czatował na Smolnej, na niejakiego B. aby go wypoliczkować, lecz przypadek zrzucił, że A. M. bardzo do B. podobny tamtędy przechodził.

Na sprawie rzeczywiście wyjaśniło się, że tak pówód jak i oskarżony nigdy się przedtem nie znali.

Sędzia pokoju nie uwzględnił jednak „pomyłki w adresie” i skazał Z. M. na dwa tygodnie aresztu policyjnego.

= Bez wypadku.

Noć wczorajszą na Pradze pod nrem 314 z niewiadomej przyczyny zawałił się sufit na pierwszym piętrze.

Na szczęście lokator, mieszkający w tym pokoju p. R., poprzedniego wieczoru wyjechał na kilka dni z Warszawy.

Tym sposobem, dzięki tylko przypadkowi, uniknął niechybnej śmierci, albo co najmniej ciężkiego kaleczenia.

= Wypadki.

Na Pokornej podniesiono w stanie bezprzytomnym jakiegoś człowieka i odwieziono go do szpitala. — Na placu św. Aleksandra 70-letnia staruszka Zofja P. została potrącona przez jakiegoś nieuważnego przechodnia i upadła tak nieszczęśliwie, że uległa złamaniu lewej ręki.

= Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 30-ym z. m. we wsi Zbuczyn w powiecie siedleckim, zmarł ks. Manswet Kossakowski, niegdyś wikariusz zgromadzenia oo. Bernardynów w Krzeszlinie, a od lat 18-tu wikariusz parafji Zbuczyn.

Urodzony w r. 1812-ym przyjął święcenia w r. 1841-ym.

Do ostatniej chwili nie zrzucił habitu zakonnego. Kościołowi ubył cichy i wytwalny pracownik w winnicy Pańskiej.

= Konkurencja furmanów z koleją.

Gotówby kto pomyśleć, iż to kaczka dziennikarska, tymczasem pomiędzy furmanami międzyrzeckimi a koleją terespolską, konkurencja istnieje rzeczywiście.

Furmani z Międzyrzecza przewożą do Warszawy i innych pobliskich tej kolei punktów produkty nabiałowe, jaja, mąkę, szczerinę itp. za cenę, która dla interesantów jest korzystniejsza niż przewóz koleją.

Zwiększona taryfa od przewozu niektórych produktów, kosztu dostawy do stacji, oraz przewozu ze stacji kolejowej na miejsce przeznaczenia, konieczność stosowania się do terminów przewozu i do rozmaitych rygorów kolejowych, wpłynęły na korzyść wozów furmańskich, tak, iż ten środek przewozowy okazał się dla interesantów tańszym, szybszym i dogodniejszym, aniżeli transportowanie koleją.

Dlatego też furmani międzyrzeccy dwa razy tygodniowo regularnie wysyłają wozy swoje obciążone wzmiankowanymi towarami do Warszawy, Kałuszy i innych sąsiednich kolei terespolskiej punktów.

Zarząd kolei powinienby tę kwestję wziąć pod rozwagę i wprowadzeniem odpowiednich zmian i ułatwień znieść tę anomalję konkurencyjną!

= Z Płocka.

Z Płocka donoszą nam co następuje:

Chleb stanął!

Oto najważniejsza u nas wiadomość, a przynajmniej najżywiej obchodząca znakomitą większość ludności naszej.

Wprawdzie cena zboża obniżyła się znacznie i w zniżce tej pozostała od kilku już miesięcy, ale widocznie piekarze płocki długo niedowierzaliżemu usposobieniu handlu zbożowego, pomimo ogólnego tak głośnego lamentu rolników w całej Europie.

Mamy tu wprawdzie w magistracie komisję czuwającą nad cenami chleba i mięsa i w porozumieniu z piekarzami i rzeźnikami, na każde kolejno dwa tygodnie z góry, ogłaszającą ceny, ale widocznie argumenta piekarzy silniejszymi były, aniżeli konjunktury handlu zbożowego.

Ceny na rozpoczęte dwa tygodnie, tj. do 13-go października będą następujące: funt bułki pszennej z lepszej maki kop. 7, z gorszej kop. 4, funt chleba pyłowego kop. 4, zwyczajnego kop. 2³/₄, razowego kop. 2.

Obniżenie ceny chleba (oprócz razowego i żytniego lepszego, która pozostała dawniejszą), wynosi około 20%, wobec obniżenia o 50% ceny zboża... mamy więc nadzieję, że komisja nie będzie miała ruiny piekarzy na sumieniu.

Zarządzający tutejszym oddziałem Banku polskiego p. Andrzej Tyszką, z powodu wysłużenia emerytury opuszcza to ważne w naszych stosunkach handlowych, przemysłowych i rolniczych stanowisko.

Zarządzającym oddziałem tutejszym będzie p. Tadeusz Wichert, dotychczasowy zarządzający oddziałem łódzkim.

Godziny otwierania mostu pod Płockiem dla przepływu statków i tratw, od dnia 1-go października uległy zmianie.

Most obecnie otwierany będzie codziennie od godziny 7-ej do 9¹/₂ rano i od godziny 1-ej do 3¹/₂ po południu.

= Nowa kolej.

Korespondent nasz z Siedlec donosi co następuje:

„Do przerzynających już gubernję siedlecką koleje: petersburskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej z odnogą łukowsko-awangardzka, w krótkim czasie mają przybyć jeszcze dwie drogi nowe: siedlecko-malkińska i brzesko-chełmska.

Budowa pierwszej z nich rozpocznie się nieodwołalnie z wiosną r. p.

Linja ta po wyjściu z Siedlec przejdzie przez Strzałę, Suchożebry, Podnieżno, Wojewódki, Elżbietów, Przedziatkę, Skibniew-Podawce, Kossów, Zofjówkę, Gasiory, rzekę Bug i zetknie się z koleją petersburską w Malkini.

Co się zaś tyczy budowy drogi brzesko-chełmskiej, w tych dniach właśnie 8-iu inżynierów dokonało studjów przedwstępnych w miejscowościach, przez które droga ta mogłaby przechodzić.

Studja prowadzona z Chełma przez Uhrusk, Bytyń, Zbereże, Sobiból, ztąd zaś około Orchówka i Włodawy przez rzekę Bug w linii prostej do Brześcia.

Kolej ta będzie budowana sposobem administracyjnym na wzór kolei żabińsko-pińskiej.”

= Teatr lubelski.

Korespondent nasz pisze co następuje:

„Roboty około odnowienia teatru zimowego w Lublinie prowadzone są energicznie i ukończone być mają na dzień 15-ty b. m.

Głównymi wadami starego budynku były: brak bezpieczeństwa dla zgromadzonej publiczności, od powiedniego oświetlenia i warunków akustycznych.

Na te niedogodności zwrócono uwagę i przynależ, iż usunięto je w sposób zadawalniający.

Galerję drugiego piętra usunęto całkowicie, pozostała zaś zaopatrzono w szerokie i wygodne schody; dymiące lampy naftowe zastąpił gaz a niską i płaską powalę o parę łokci wyższą i mocno wgłębioną sklepienie akustyczne.

Możemy więc mieć nadzieję, iż cierpliwość lublińian, za całoroczny brak teatru wynagrodzoną wreszcie zostanie.”

= Pożar parowca.

Parostatek pasażerski „Zefir” odpływający co niedzielę, wtorek i czwartek z Nowej-Aleksandrii (Puław) do Sandomierza, przez pewien czas nie kursował, gdyż w tych dniach wynikł pożar we wnętrzu statku, wyrządziwszy właścicielowi szkody na 1,000 rubli.

Reparację gruntowną zepsutych maszyneryj już przedsięwzięto.

Według zapewnień właściciela, statek odpłynie w dniu 2-im b. m.

= Koniokrądk.

Korespondent nasz z wileńskiego pisze co następuje.

„Mamy już nie tylko mężczyzn, trudniących się kradzieżą koni, ale i kobiety—koniokrądk!”

Przed miesiącem, o czym we właściwej porze donosiliśmy, dzięki gorliwości urzędnika z m. R. aresztowano kilku złodziei wraz z niejakim Wulfem, głównym hersztem całej bandy koniokrądków.

Jednocześnie też uwięziono i małżonkę wodza, podejrzaną o udział w występach męża.

Dla braku jednak dowodów Wulfowa wypuszczoną została z więzienia.

Wróciwszy do domu energiczna niewiasta objęła zaraz dowództwo po mężu, kierując ruchami i czynnościami bandy.

Sama też wraz z nieletnim synem urządzała nocne wyprawy z rozmaitym skutkiem; ostatnia zdobycz pochodziła z powiatu borysowskiego.

Właściciel jednak skradzionego konia, oznajmił wszystkim urzędom policyjnym o tym wypadku i rozesał rysopis zgiatnego rumaka, odznaczającego się niezwykłą jakąś cechą.

Ponieważ podobny koń znalazł się w ręku złodziejki, został więc od niej odebrany i do ukończenia poszukiwań i śledztwa oddany do przechowania sąsiednim włoscianom.

Wulfowę tymczasem pozostawiono na wolnej stopie.

Nazajutrz włoscianie spostrzegli, iż koniowi wiano coś do ucha, które rozbrzękło i wydawało woń niemiłą, koń zaś sam okazywał oznaki bólu i choroby.

Następnej nocy włoscianie postanowili czuwać około konia w ukryciu.

Wkrótce też spostrzegli skradającą się Wulfową, która chwyciwszy konia za szcękę, starała się wlać mu do gardła płyn jakiś z butelki.

Zanim nadbiegli, koń połknął część płynu i zaraz zaczął się tarzać po ziemi, w okropnych męczarniach.

Koniokrądkę i trucicielkę, schwytaną na gorącym uczynku, pomimo dawanych przez nią pieniędzy, włoscianie odprowadzili do poljei.

Jaki koniec weźmie ta cała sprawa, rzecz zaiste bardzo ciekawa.

Koń prawdopodobnie zginie, oto bowiem szło Wulfowej przedewszystkiem, dla zatarcia śladów kradzieży.”

= Z niedozoru.

We wsi Krzeszów, małe dzieci czteroletnia Karolina i trzyletni Józef Wieniezyk, pozostawione w domu bez żadnej opieki, zbliżywszy się do ognia płonącego w piecu, zapalili na sobie ubranie.

Zanim starsi przyszli z pomocą, biedactwa tak się fatalnie poparzyły, iż w parę godzin później zakończyły życie.

Na powodzian.

Zebrane w kółku znajomych w Rostowie nad Donem rs. 46, a mianowicie, złożyli: L. Korcz rs. 5, Garl rs. 3, Luk. rs. 1, Mok. rs. 1, Iwan. rs. 3, Bar. rs. 3, Rej rs. 10, Żuk rs. 1, Żuk rs. 1, Kon rs. 1, Asm. rs. 10, Tyd. rs. 3, N. N. rs. 1, nadesłane z Moskwy od Aleksandra Waczkiewicza rs. 15, zebrane rs. 2 w restauracji p. K. Muchowieza, z powodu sporu nierozstrzygniętego między pp. K. M. i W. M.

— H. Pachulski z Moskwy przesyła na powodzian rs. 3, jako naddatek do egzemplarza „Na pomoc”.

— Główny naczelnik kraju raczył zezwolić na urządzenie w ogrodzie Saskim loterii fantowej, na korzyść ochrony Mikołajewskiej dla dzieci żołnierskich, pozwalając zarazem, ażeby podczas loterii dla rozrywki publiczności odbył się popis kobiety szybkiebiegaczki. Loteria będzie urządzoną w ogrodzie Saskim w sobotę d. 22 września (4-go października) r. b., a w razie niepogody zostanie odłożoną na niedzielę d. 23 września (5-go października) r. b.

— Sprostowanie.—W wykazie uczniów, którzy otrzymali patent z ukończenia kursu ogrodnictwa została pomyłka przez opuszczenie jednej litery w nazwisku p. Antoniego Drzewieckiego.

NEKROLOGJA

† Ś. p. Józef Pajewski, był profesor Liceum w Nieżynie, przeżywszy lat 82, po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności w dniu 30-ym września 1884 r. Straskani: brat, dzieci i wnuki zapraszają znajomych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 2-m października, to jest we czwartek, o godzinie 10 i pół rano, w kościele św. Aleksandra, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie 3 i pół po południu, na cmentarz powązkowski.

† W dniu 3-m października, to jest w piątek nastąpi przeniesienie zwłok ś. p. Stanisława Gołębiowskiego, z dworca drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej na cmentarz powązkowski. Smutni rodzice zapraszają krewnych przyjaciół i znajomych.

—3517—

—3126—

KURJERA WARSZAWSKIEGO.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

B. Werner et Comp.

J. Wt

— Statek „Zefir” kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrią (Pulawami) a Sandomierzem. Od-
pływa z Nowej-Aleksandrii w niedziele, wtorki i czwartki o
godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w po-
niedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

Дозволено Пензурю—Варшаву 20 (30) септембра (3 Октября) 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.